

ARTYKUŁY RECENZyjNE

Krzysztof Gawlikowski

CHINY: LATA 20. XX W. – TRAGICZNY OKRES UPADKU PAŃSTWA

Jakub Polit, *Wojny chińskich warlordów, 1916–1928*, Inforteditons, Zabrze 2017, ss. 288.

Jakub Polit jest znanym historykiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego zajmującym się najnowszymi dziejami Azji Wschodniej, szczególnie Chin. Można przypomnieć, że ma w dorobku takie książki jak historię Chin w XX w.: *Chiny* (w cenniej serii *Historie Państw Świata* wydawnictwa Trio, 2000); *Lew i smok: Wielka Brytania a kryzys chiński, 1925–1928* (2006); *Pod wiatr. Czang Kaj-szek, 1887–1975* (2010); *Chiny, 1946–1949* (2010); *Gorzki triumf: wojna japońsko-chińska, 1937–1945* (2013) i inne.

W pracy o epoce warlordów mógł wykorzystać, rzecz jasna, swoją dobrą znajomość epoki i ówczesnych stosunków międzynarodowych w Azji, co widać. Jest to praca cenna na naszym rynku, gdyż zbyt często patrzymy na dynamicznie rozwijające się Chiny współczesne, nie zdając sobie sprawy z ich wcześniejszych losów, a bez tego trudno zrozumieć ich politykę i nastawienia społeczne. Oto autentyczna historyjka z Pekinu z lat 80. ubiegłego stulecia. Moi przyjaciele chińscy z kręgu tamtejszych uczelni mieli problem z ciągle psującym się telewizorem. Żona mojego przyjaciela objaśniała: „Wiesz, czasy są tak niespokojne, że trudno kupować nowy telewizor. Mogą być znowu wojny i żołnierze będą grabić...”. Kiedy zapytałem przyjaciół, gdzie trzymają pieniądze, to zaskoczeni odpowiedzieli, że w państwowym banku, podobnym do naszego PKO. Czyli jednak mieli pewne zaufanie do państwa. Oni sami pamiętali już tylko chaos Rewolucji Kulturalnej, kiedy Chiny stały na krawędzi rozpadu państwa, a wybuchać zaczęły nawet walki

zbrojne. Ich rodzice pamiętali jednak świetnie okres warlordów, wojenek domowych, grabieży i chaosu, i o tym okresie dzieci słyszały nieustannie, jako o tym, co było przed rządami Guomindangu i Chin Ludowych, przedzielonych jeszcze rujnującym kraj najazdem japońskim i okupacją.

W początkach reform forsowanych przez Deng Xiaopinga, wbrew oporom wielu innych przywódców, gdy walił się organizacyjnie i ideologicznie cały społeczno-polityczny i gospodarczy system maoistowski, obawy, że może dojść do rozpadu państwa, a nawet do walk zbrojnych – wcale nie były zjawiskiem odosobnionym. Teraz zbyt łatwo zapomina się o tym trudnym okresie, gdy nagle tysiące ludzi traciły źródła utrzymania i jakiegokolwiek zabezpieczenia, a różni kombinatory zbijali niewiarygodne majątki, gdy nic nie było pewne, znikał bezpłatny dostęp do jakiegokolwiek medyka, a za szkołę podstawową dziecka zaczynało się żądać opłat, i to słonych, bo rynek rozsadzał państwo komunistyczne. Przejście do nowego systemu i budowa unowocześnionego ładu dokonały się stosunkowo łagodnie chyba po części właśnie przez pamięć ery warlordów. Zarówno społeczeństwo, jak i przywódcy wiedzieli, jak wygląda rozpad państwa i przejęcie lokalnej władzy przez różne soldateski albo wręcz miejscowych bandytów, kiedy to „władzę daje karabin”. Wydaje się, że wiele razy pamięć o tym okresie chroniła Chiny w ostatnim półwieczu przed przekroczeniem niewidzialnej granicy dzielącej napięcia, konflikty i chaos od rozpadu państwa i wkroczenia na drogę walk zbrojnych. A pamiętać też trzeba o ogromie Chin i ich zróżnicowaniu.

W dyskusjach, które rozgorzały tam po 4 czerwca 1989 r. w kręgach inteligentnych, nieraz pojawiała się teza, że dotychczasowe doświadczenia Chin z demokracją są marne: Przypominano zazwyczaj, że próby jej wprowadzenia po rewolucji sinhajskiej 1911 r. doprowadziły do rozpadu państwa. Podobnie okres Rewolucji Kulturalnej, kiedy to można było krytykować wszelkie władze, demonstrować, strajkować i wywieszać własne opinie na ulicy – też skończył się chaosem i rządami wojskowych. Nam absurdalne może się wydawać określanie Rewolucji Kulturalnej jako okresu patologicznej demokracji, ale tak postrzegali to chińscy inteligenci.

Proces rozpadu państwa chińskiego po rewolucji obalającej cesarstwo, kiedy to chciano zastąpić jego absolutystyczny system skopiowanym z zagranicy demokratycznym ustrojem republikańskim, wyśnionym przez patriotów – był do niedawna stale obecny w świadomości społecznej. Pamiętano nie tylko grabieże i chaos, ale również absurdalne podatki zbierane na wiele lat naprzód i liczone od każdej nogi żywej kury czy od każdej dachówki w dachu itd. Było to tym trudniejszym doświadczeniem, że od obalenia cesarstwa oczekiwano bardzo wiele. Przypomnijmy, że „republika” (*gongheguo*, 共和國) to w przekładzie chińskim „system zbiorowej harmonii”. A nastąpiło twarde zderzenie z niemożnością zbudowania państwa demokratycznego z wielopartyjną demokracją parlamentarną, bo wybierani

politycy zaczęli dbać niemal natychmiast wyłącznie o interesy własne, swej rodziny i kliki, nie zaś państwa i społeczeństwa.

A sytuacja była tym trudniejsza, że Chiny znajdowały się w systemie półkolonialnej zależności od obcych mocarstwa, które zarządzały całymimi dzielnicami miast, miały tam swoje oddziały zbrojne i wcale nie zamierzały szanować suwerenności pogardzanych „żółtków”, którymi „biali panowie” poniewierali przy każdej okazji. O ówczesnych wywieszkach w Szanghaju „Wprowadzanie psów i Chińczyków wzbronione” uczą się dzisiaj dzieci w szkole jako o symbolu narodowego poniżenia, chociaż historycy brytyjscy korygują w szczegółach ten przekaz, że to były dwie wywieszki, nie jedna, a umieszczano je tylko w niewielu miejscach.

Przejmowanie władzy przez wojskowych i podział kraju na władania poszczególnych generałów oraz ich klik był częścią wielkiego procesu historycznego. Mianowicie w konfucjańskim cesarstwie ceniono i szanowano uczonych erudytów, pogardzano zaś wojskowymi. Różnorodne wojska uzbrojone w średniowieczną broń służyły głównie do utrzymywania porządku wewnątrz kraju, a nie nadawały się do stawienia czoła innym armiom. Dlatego europejscy wojskowi oceniali, że mając kilka tysięcy dobrego wojska, można przejść Chiny wszerz i wzdłuż, bijąc napotykaną lokalną formację. Oceny te potwierdziły się podczas wojen opiumowych w połowie XIX w., kiedy to niewielkie wojska ekspedycyjne brytyjskie i francuskie pokonywały bez większego trudu obronę chińską, zajęły nawet stolicę i obróciły w perzynę pałac cesarski ze zbieraną przez stulecia biblioteką.

W reakcji na te bolesne doświadczenia władze i elity chińskie rozpoczęły „umacnianie państwa” poprzez zakupy nowoczesnej broni i własną jej produkcję, jak też tworzenie zmodernizowanych oddziałów na wzór zachodni i kształcenie oficerów wedle nowych standardów, często z instruktorami zachodnimi. Kiedy te nowe szkoły odwiedzali oficerowie carscy, od razu wskazywali, że uczenie tak wielu przedmiotów ogólnokształcących jest ryzykowne. Kolejne reformy wojsk niewiele zmieniały międzynarodowy układ sił i przegniły system polityczny cesarstwa, którego umocnienie zupełnie nie odpowiadało ówczesnym mocarstwom. W celu stłumienia antycudzoziemskiego powstania bokserów korpus ekspedycyjny ośmiu mocarstw (Anglii, Francji, Niemiec, Austro-Węgier, Włoch, Rosji, USA i Japonii) w 1901 r. znowu zdobywał Pekin i narzucał ciężkie warunki pokoju. W wyniku tych nowych upokorzeń i coraz bardziej dotkliwego niewolenia kraju władze zaczęły przygotowywać wreszcie zasadnicze reformy: wprowadzenie monarchii konstytucyjnej, likwidację gwardii cesarskiej uzbrojonej w łuki i miecze, a rozbudowę nowoczesnej armii. Zlikwidowano nawet prastary system egzaminów wyłaniających uczonych konfucjańskich do rządzenia krajem. Wprowadzono nowy system szkół i akademii wojskowych, które miały kształcić nowe elity polityczne, zdolne bronić kraju. Zanim te nieudolnie przeprowadzane reformy przyniosły

efekty, zmodernizowane wojska wzniciły bunt, obaliły cesarstwo i proklamowały republikę. Patriotyczna młodzież wstępowała wtedy do armii jako siły mającej zbudować nowy porządek i bronić kraju przed obcymi ciemiężycielami. Między innymi do armii wstąpił wtedy młodziutki Mao Zedong.

Sun Yat-sen (1866–1825), polityczny przywódca sił rewolucyjnych, miał nadzieję, że mocarstwa zachodnie wesprą Republikę Chińską wkraczającą na drogę demokracji i zaakceptują odzyskanie przez nią suwerenności. Okazało się to politycznym marzycielstwem. Tylko słabe i podległe mocarstwom Chiny umożliwiały ich swobodny wyzysk i utrzymywanie obcej dominacji. Wszelkie próby zmiany tego stanu rzeczy były blokowane.

W wyniku narastającego politycznego chaosu za czasów generała Yuan Shikaia, dawnego szefa i organizatora nowych wojsk, który objął prezydenturę republiki, za zgodą mocarstw, oczywiście, w praktyce władzę terenową zaczęły przejmować grupy wojskowych. Procesy te przyśpieszyła jeszcze niespodziewana śmierć tego generała (1916) po nieudanej próbie ogłoszenia się przezeń nowym cesarzem. Wojskowi ci byli nieraz niezłe wykształceni w nowych akademiach wojskowych, ale znaleźli się wśród nich także utalentowani młodzi ludzie tworzący swoje ugrupowania, a nawet bandyci, którzy jakoś zalegalizowali rządy swojej bandy. Tworzone przez nich struktury władzy miały często charakter półfeudalny, a szef jakiegoś ugrupowania władającego terenem większym nieraz od dużego kraju europejskiego kierował zazwyczaj nie „podkomendnymi”, ale raczej „lokalnymi wasalami”, którzy słuchali jego poleceń, jeśli chcieli. Celem ich nie było prowadzenie wojen, lecz jedynie zdobycie i utrzymywanie władzy na możliwie dużym terytorium, by nim rządzić i zbierać podatki. W jego obronie lub w celu jego rozszerzenia mogli toczyć walki z konkurentami. Dlatego tytułem bardziej adekwatnym do realiów ówczesnych byłyby chyba „rządy warlordów”, a nie „wojny”. Zazwyczaj wojskowi nominalnie uznawali marionetkowe władze państwa instalowane w Pekinie przez rządzącego nim generała (często w jakimś szerszym sojuszu). Układali się też jakoś z mocarstwem, w którego strefie wpływów działali.

Rok 1928 jako data końcowa epoki tylko po części ją zamyka. Wprawdzie w wyniku utworzenia w prowincji Guangdong na Południu bazy Partii Narodowej (Guomindang) i stworzenia armii (przy pomocy Kominternu), która rozpoczęła w 1926 r. wyprawę północną jako wielkie militarno-rewolucyjne przedsięwzięcie mające zjednoczyć kraj, ostatecznie do niego doszło. To jednak część warlordów po prostu uznała zwierzchność tej partii, zachowując faktyczną władzę na swoim terenie. A nowy system polityczny to była w istocie dyktatura wojskowo-partyjna z elementami bolszewickimi, zatem pokrewna warlordom, choć znacznie lepiej zorganizowana i zinstytucjonalizowana, i z ideologią narodową. Z tych doświadczeń skorzystała także Komunistyczna Partia Chin, która podczas wojny z Japonią

tworzyła w terenie swoje struktury wojskowo-partyjne, a po kapitulacji Japonii i zakończeniu II wojny światowej w kolejnej wojnie domowej pokonała skompromitowany reżim Partii Narodowej. Dopiero w ChRL mieliśmy zatem do czynienia z rzeczywistym zjednoczeniem państwa, centralizacją władzy i podporządkowaniem kraju cywilnym władzom partyjno-państwowym, choć armia odgrywała nadal bardzo znaczącą rolę.

Jest duży kłopot z nazwaniem tych „lokalnych wodzów-dyktatorów”. Po chińsku tradycyjnie nazywa się ich *junfa*, 軍閥, co dosłownie znaczyło „panowie wchodzący boczną bramką”, czyli niższej rangi dostojnicy kierujący wojskami, niesprawujący legalnej władzy państwowej. Na angielski przetłumaczono ten termin jako *warlords*, czyli „panowie wojny”. Jakub Polit stosuje obie te nazwy: angielską w wersji spolszczonej i to tłumaczenie. Uzasadnia swój wybór na stronach 10–12. W istocie należy przyznać mu rację, gdyż nie mamy w języku polskim żadnego adekwatnego określenia. Można by jedynie zaproponować określenie opisowe: „lokalni dyktatorzy wojskowi”. Czasem spotykani „militaryści” nie są dobrym terminem, gdyż wielu z tych dyktatorów wcale nie nosiło się po wojskowemu i nie miało wojskowych przyzwyczajęń.

Rozpad Chin i dojście lokalnych dowódców do władzy było niechcianym i nieprzewidywanym rezultatem działań polityczno-reformatorskich, które miały umocnić wojsko i obronność kraju. Dążenia te były w sytuacji Chin racjonalne i należałoby je uznać generalnie za słuszne, lecz w warunkach obcej dominacji i różnych okoliczności wewnętrznych, zamiast do umocnienia państwa i jego modernizacji doprowadziły one do rozpadu państwa i pogłębiły jeszcze jego zacofanie. Można to uznać za swoisty chichot historii nad wysiłkami ludzkimi dającymi rezultaty odwrotne do oczekiwanych. Ten proces, z jego zawirowaniami, chyba nie został dostatecznie jasno ukazany w tej książce.

Czytelnik gubić się bowiem może wśród setek szczegółowych faktów, nie otrzymując w istocie „nici przewodniej”, choćby w postaci zarysu zawikłanych procesów historycznych. Chyba także za mało jest w tej książce analiz dokonań i starań przynajmniej niektórych warlordów. Przedstawiani są oni generalnie w negatywnym świetle, tak jak ukazywała ich ówczesna „postępowa” prasa, chińska i zachodnia, i chyba bez dostatecznego zróżnicowania ich profilów. A po prawie stu latach warto by spojrzeć na ten okres w sposób bardziej obiektywny. Na przykład generał Chen Jiongming (陳炯明, 1878–1933), raczej działacz polityczny niż wojskowy, rządzący przez ponad dziesięć lat Kantonem i całą południową prowincją Guangdong, uzyskał drugi stopień naukowy na egzaminach klasycznych w epoce cesarstwa, studiował także prawo. Chciał modernizować kraj i zaprowadzić w nim wielopartyjną demokrację, i całkiem racjonalnie propagował system federalny. Był niewątpliwie gorącym patriotą. To on sprowadził Sun Yat-sena do

Kantonu i umożliwił mu tam podjęcie na nowo działalności politycznej oraz odbudowę Partii Narodowej. Lansował koncepcję pokojowego zjednoczenia Chin. Został jednak szybko wyeliminowany z polityki i musiał uciekać do Hongkongu, gdyż jego koncepcji nikt nie chciał zaakceptować. Po dziś dzień jest jednak dobrze wspomniany w Kantonie jako jego wielki modernizator.

Marszałek Wu Peifu (吳佩孚, 1874–1939) także był świetnie wykształcony i uzyskał najniższy stopień naukowy w egzaminach klasycznych, później studiował w najlepszej chińskiej akademii wojskowej. W okresie największej potęgi rządził w szerokim sojuszu pięcioma prowincjami Chin północnych i wyznaczał nominalne władze państwa. On z kolei był gorliwym buddystą, ubierał się jak tradycyjny uczonec i chętnie odwoływał się do tradycji chińskich. Po utracie władzy schronił się w klasztorze buddyjskim i tam dokonał żywota.

Zupełnie inną figurą był generał Feng Yuxiang (馮玉祥, 1882–1948), przez lata sojusznik Wu Peifu. To bardzo barwna postać, poszukująca chyba autentycznie wiary w coś, chociaż także sprytny polityk. Był profesjonalnym wojskowym, po akademiach wojskowych i niewątpliwym patriotą. W 1918 r. zaczął organizować tak zwane Armie Narodowe, głosząc patriotyczną i demokratyczną ideologię. Bardzo dbał o swoich żołnierzy. Ostentacyjnie przyjął protestancki chrzest (od metodystów), a nawet chrzczył swoich żołnierzy na placu apelowym – sikawkami strażackimi ze święconą wodą... Starał się gasić konflikty między klikami warlordów, wskazując, że wysiłki trzeba koncentrować na gospodarczym rozwoju kraju i poprawie losów ludności. Kiedy jego wojska zajęły Pekin, wypędził z pałacu cesarskiego ostatniego cesarza żyjącego tam nadal z dworem po abdykacji (za obfite dotacje rządowe). Zaprosił nawet do swoich wojsk doradców sowieckich. Gdy został pokonany w wojnach warlordów, zrezygnował z wszelkich stanowisk i ogłosił, że jedzie do Związku Sowieckiego, by popracować w fabryce i „nabrać ducha proletariackiego”. Nie wiemy, czy mu się podobało w „pierwszym państwie robotników i chłopów”. Wrócił jednak stamtąd z pieniędzmi i bronią, co pozwoliło mu znowu odbudowywać wpływy. Wsparł Partię Narodową przeciw Wu Peifu, przyczyniając się do jej zwycięstwa, i to ją popierał też w konflikcie z rosnącymi w siłę chińskimi komunistami. Swą uczoność zademonstrował, pisząc obszerny komentarz do kanonicznego dzieła konfucjańskiego: *Przekazu Pana Zuo* (*Zuo zhuan*, 左傳). Miał wielu sympatyków w różnych stronach i był znaną postacią w kraju.

Byli też wojskowi koncentrujący wysiłki na administrowaniu swoimi prowincjami i zapewnianiu im spokojnego życia. Jednym z nich był Yan Xishan (閻錫山, 1883–1960), absolwent japońskiej akademii wojskowej, rządzący prowincją Shanxi od 1911 r. aż do proklamowania ChRL. Uznał on zwierzchnictwo Partii Narodowej, gdy zjednoczyła ona państwo, na ogół starał się nie mieszać do polityki

krajowej. Jego działalność zapewniła mu w jego prowincji szerokie poparcie społeczne. Zmarł na Tajwanie.

Nie wszyscy warlordowie myśleli więc tylko o grabieniu ludności, jej ciemieniu i zdobyczach. I nie wszyscy pomiatali swoimi żołnierzami. To zróżnicowanie warlordów i ich politycznych działań chyba nie zostało dostatecznie ukazane w książce Polita.

Mimo pewnych niedostatków jest to z pewnością świetna i dobrze napisana książka, wprowadzająca czytelnika w niemal nieznaną w Polsce okres lat 20. w Chinach.